N... 56 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

MEMORIAŁ
Generał Marii Wittek

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

AK
Okw. Śląsk
Okw. Chrzanów

fot. (Kraków)

Władysława Rzepecka
ul.
30-540 Kraków

HARAT Władysława
zam. Rzepecka
ps. „Wanda"

3896/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — HARAT Władysława
Krystyna
zam. Rzepecka 3896/WSK

I/1. Relacja ✓ k. 13, s. 1-13

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 2, s. 1-2

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 2, s. 1-2

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora ✓ k. 1, s. 1

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczace ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja ✓
korespondencja Fapak z p. Rzepecką

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 1

VI. Fotografie —

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

I/1 Relacje własne

- Wspomnienie W. Rzepeckiej, Kraków 2006, mps, k. 13, s. 1-13, ksero k. 13, s. 14-27 (drugi egz.)

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Przysłała K. Wojtowicz 13 XI 06
T. 3896/WSK

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomo...
Armii Krajowej oraz Wojskowej S...
w Toruniu
Wpłynęło dnia: 23.11.06
L. dz. 2586/WSU-412/06
Załączniki:
Referent:

I/1-1

Władysława Krystyna Rzepecka
Z d. Haratówna, PS. „Wanda"
Członek Armii Krajowej
Łączniczka, później kurierka
Okręgu Śląskiego A. K. z Komendą Główną A. K.

WSPOMNIENIA

z lat II wojny światowej niemiecko-polskiej i okupacji 1939-1945 r. oraz okresu pookupacyjnego i początków instalowania się okupacji sowieckiej, tzw. PRL-u.

Podjęłam próbę spisania niektórych wspomnień z czasów II wojny światowej, oraz początków rozwoju konspiracji Orzeł Biały ZWZ – AK na terenie Śląska, wówczas Rzeszy Niemieckiej. Z uwagi na to, że większość świadków tamtych czasów wymarła, a w okresie kiedy wielu żyło jeszcze, niewielu miało ochotę pisać z obawy przed represjami ze strony państwa PRL-u.

Z perspektywy upływającego czasu, ponad 60-lat od II wojny światowej i mojego skromnego udziału w niektórych niewielkich wydarzeniach, mogę spojrzeć na nie z dystansem i spokojem, ale też wiele spraw mogło umknąć z pamięci.

Niegdyś, jako młoda dziewczyna, przeżywałam te sprawy niezwykle emocjonalnie, z wielkim zaangażowaniem ale i przerażeniem, oburzeniem na zło, jakie niesie wojna, zresztą jak większość naszego pokolenia znajdującego się w oku cyklonu światowych wydarzeń, który rozpoczął się na naszych ziemiach i zmiótł miliony ludzi.

Pisałam w tamtym czasie pamiętnik-dziennik wszystkich zdarzeń, których byłam świadkiem. Było to jednak bardzo niebezpieczne zachowanie w okresie: wrzesień 1939 – luty 1943 r. Pisałam go w tajemnicy przed rodzicami i ukrywa-

łam – jak mi się wówczas wydawało bardzo dobrze – w moim tapczanie. Na szczęście zdążyłam go zniszczyć przed rewizją Gestapo w naszym domu i przed aresztowaniem mnie i mojej matki 7 marca 1943 r.

Może cofnę się trochę w czasie i napiszę parę słów o mojej rodzinie i o mnie samej, celem wprowadzenia w akcję.

Urodziłam się 11 czerwca 1925 r. w Libiążu (w powiecie chrzanowskim, woj. krakowskim) w rodzinie średnio zamożnej, bardzo patriotycznej i religijnej. Ojciec mój Andrzej Harat, były uczestnik I wojny światowej – legionista, w okresie II Rzeczypospolitej, przedsiębiorca – posiadał własny warsztat pracy. Był więc człowiekiem niezależnym finansowo i nieźle sytuowanym. Ponadto był wójtem gminy zbiorowej w powiecie chrzanowskiej. Była to forma samorządu terytorialnego, która istniała w II RP a poległa na tym, że kilka gmin łączyło się w jedną, zbiorową gminę tworzącą silniejszy organizm samorządowy.

Ojciec był ponadto radnym powiatowym w Chrzanowie, angażował się więc dość mocno społecznie z potrzeby serca, a nie ze względów materialnych. Powiat chrzanowski był przed wojną dość uprzemysłowiony: kopalnia węgla w Libiążu i Szczakowej, fabryka lokomotyw w Chrzanowie, rafineria ropy naftowej w Trzebini, fabryka butów „Bata" w Chełmku i wiele innych pomniejszych zakładów przemysłowych i usługowych w większości powstałych w latach trzydziestych ubiegłego wieku. W Zagłębiu Dąbrowsko-Śląskim - mocno skomunizowanym - oczywiście bez struktur formalnych, np. partii uznanych za nielegalne w II RP – istniało dość duże bezrobocie. Ten teren, jak i cały Śląsk był mocno zinfiltrowany przez Komitern Sowiecki. Szczególnie stawało się to odczuwalne w końcowych latach II wojny światowej.

Z tego okręgu wywodzili się znani w PRL-u działacz komunistyczni, np.: Franciszek Szlachcic z Byczyny (późniejszy minister „Bezpieki" w latach 60-tych), oraz jego szwagier Stanisław Walach z Żarek (po wojnie szef Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie). Znałam ich obu, ponieważ mój ojciec zatrudniał ich (jako wójt gminy) w tzw. robotach publicznych, jako byłych bezrobotnych.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2583/06

W ramach tych robót ojciec prowadził wiele inwestycji na terenie gminy (istniejących do dziś) – budowę dróg, szkół, szpitali i innych – angażując także własne środki finansowe.

Franciszkowi Szlachcicowi ojciec pomógł finansowo (prywatnie) w ukończeniu przed wojną gimnazjum, gdyż uważał, że jest on dość zdolny i sprytny, szkoda więc by było aby się zmarnował. Tak więc mimo woli przysłużył się przyszłej „Bezpiece".

Moja matka – Stefania Horwat, córka średnio zamożnych rolników z Libiąża, wyszła za mąż w 1924 r. za mojego ojca. Urodziła trójkę dzieci: mnie – Władysławę Krystynę, moją siostrę Irenę (o cztery lata młodszą ode mnie) i brata Stanisława (młodszego ode mnie o 9 lat). Zajmowała się gospodarstwem rolnym odziedziczonym po swoich rodzicach – dość dużym, kilkudziesięciohektarowym – które prowadziła jak na owe czasy dość nowocześnie. Organizowała także różne kursy instruktażowe dla kobiet – jak tanim sposobem unowocześnić rolnictwo, aby stało się opłacalne. Angażowała się również w zorganizowanie „Społem" – polskich spółdzielni handlowych i usługowych, gdyż w tamtych czasach cały handel i usługi znajdowały się w rękach żydowskich. Ojciec mój nie bardzo lubił tę branżę gospodarki, tzn. rolnictwo, więc nie mieszał się w te sprawy. Rodzice dzielili się zainteresowaniami i działalnością na różnych odcinkach.

Posiadaliśmy duży, piętrowy, ładny i komfortowy dom, 12 pokojowy z dużym ogrodem. Było w nim zawsze ludno z powodu działalności gospodarczej i społecznej ojca, a także dlatego, że rodzice byli bardzo gościnni. Matka moja nie miała rodzeństwa i tak było w jej rodzinie od trzech pokoleń – rodziły się jedynaczki. Natomiast ojciec miał liczną rodzinę - sześcioro rodzeństwa. Mieszkali oni w powiecie bielsko-bialskim a także oświęcimskim i żywieckim, w Kętach, Czańcu, pod Leskowcem w górach, w leśniczówce. Często bywali oni u nas, a także my u nich. Nie było trudności komunikacyjnych, gdyż ojciec mój posiadał własne auto od końca lat 20-tych.

I/1-4

Często spędzaliśmy wakacje u dziadków i wujostwa w miejscowościach podgórskich, a zwłaszcza w leśniczówce pod górą Leskowiec, gdzie mój wuj był leśniczym w czasach księcia Habsburga z Żywca. W czasie okupacji niemieckiej rozwinęła się tam potężna partyzantka AK i przetrwała do końca II wojny światowej.

Gdy wybuchła II wojna światowa 1 września 1939 r., miałam ukończone 14 lat, 2 klasy gimnazjum i byłam drużynową harcerskiej drużyny w szkole średniej w Oświęcimiu. Znałam biegle w słowie i piśmie 2 języki obce: niemiecki i francuski, gdyż rodzice zapewnili nam naukę języków prywatnie, w domu. Uczyła nas moja ukochana profesorka szkoły średniej w Krakowie - p. Magdalena Hoszowska. Tak wiele jej zawdzięczam, że do dziś modlę się za nią (pochowana jest na cmentarzu w Libiążu, gdzie co roku na Wszystkich Świętych składam jej wizytę). Była wspaniałym dydaktykiem i psychologiem. Uczyła nas języków w tak szerokim zakresie – można rzec uniwersyteckim – z pełną znajomością literatury, etymologii i historii i to niemal w formie zabawy, w myśl zasady *ludendo spicere* – bawiąc się uczyć się.

Pani Hoszowska w latach II wojny światowej była nauczycielką na dworze Habsburgów w Pradze, gdzie rzuciły ją losy wojenne (a było tam kogo uczyć, bo Habsburgowie czescy mieli dwanaścioro potomstwa). Pochodziła ze Lwowa. Studia językowe ukończyła w Wiedniu i w Paryżu.

Jak wspomniałam, nasz dom był zawsze ludny i tak pozostało w czasie okupacji, choć mieliśmy wtedy znaczne ograniczenie lokalowe. Pozostawiono nam do dyspozycji 3 pokoje, kuchnię i łazienkę. Resztę zajęli Niemcy, najpierw wojskowi, później niemieccy przesiedleńcy ze Śląska, którzy obejmowali różne funkcje administracyjne, policyjne i gospodarcze na tym terenie. A że nasz dom był komfortowy, chętnie się w nim lokowali. Jeszcze później ograniczono nas do jednego pokoju z kuchnią.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2583106

Organizowanie struktur konspiracyjnych na terenie chrzanowskim rozpoczęło się około listopada 1939 r. Pierwsze struktury konspiracji Orzeł Biały ZWZ – AK powstawały właśnie w naszym domu w myśl zasady, ze „najciemniej jest pod latarnią" i najbezpieczniej pod bokiem wroga. Wskutek dużego ruchu w naszym domu, przewijania się Niemców i Polaków, nie zwracało się uwagi na to, że pojawiali się u nas znajomi rodziców, byli wojskowi (w tym czasie w cywilu) jak np. płk. Rogowski (ps. „Skarski", ps. „Badach"), były oficer wywiadu wojskowego w II RP, pewien major (nazwiska nie pamiętam), ps. „Ewald", por. Zygmunt Lankosz ps. „Marek".

Rozwój konspiracji na terenach przyłączonych do Rzeszy Niemieckiej był bardzo trudny i burzliwy. Wiele osób aresztowano. Trochę z powodu nieostrożności konspiratorów, trochę wskutek działalności organizacji komunistycznych, które już wówczas w ten sposób niszczyły konspirację polską, donosząc do Gestapo na ludzi w niej działających.

Byłam najstarsza spośród rodzeństwa. Mama i tata uważali, że jestem dość inteligentna i bystra, trudno więc będzie utrzymać w tajemnicy przede mną, ciągłe pojawianie się pewnych osób i jakieś, mimo wszystko tajemnicze, spotkania. Postanowili więc wprowadzić mnie (do pewnego stopnia) w to, co się zaczynało tworzyć i zaprzysiąc, abym przez nieświadomość lub przypadek nie powiedziała czegoś za dużo. I tak zaczęła się moja epopeja wojskowa.

Załączam piękne słowa przysięgi żołnierskiej i potwierdzenie przyjęcia mnie w szeregi żołnierskie.

Ponieważ znałam biegle język niemiecki postanowiono powierzyć mi obowiązki łączniczki między Placówkami, a więc najniższymi ogniwami organizacyjnymi na terenie, które dobrze znałam: w Chrzanowie, Libiążu, Trzebini, Chełmku. Placówki terytorialnie odpowiadały gminom zbiorowym, wojskowo - kompaniom. W późniejszym okresie, po sprawdzeniu mojej pracy, powierzono mi obowiązki łączniczki w Obwodach, które terytorialnie obejmowały powiaty, zaś po linii wojskowej bataliony.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2586/WSK-412106

Jeszcze później działałam w Inspektoratach, w skład których wchodziło kilka powiatów, w sensie wojskowym odpowiadały pułkowi. Inspektorat Sosnowiecki, obejmował 5 obwodów, tj. 5 powiatów: Chrzanów, Sosnowiec, Będzin, Zawiercie, Olkusz. Wreszcie po częściowych przeszkoleniach wojskowych w zakresie obsługi broni krótkiej, osobistej i maszynowej oraz po przeszkoleniu wywiadowczym (przekazywanie zaszyfrowanych meldunków pamięciowych), które prowadził oficer przedwojennego wywiadu, tzw. „dwójki" p. Zygmunt Lankosz ps. „Marek" i jego kuzyn, zostałam skierowana do Okręgu Śląskiego w łączności z Komendą Główną AK w Warszawie jako kurierka (nadmienię, że ostatnim etapem mojego szkolenia było ćwiczenie pamięci poprzez zapamiętywanie numerów wagonów jadącego pociągu).

Okręgi w zasadzie pokrywały się terytorialnie z przedwojennymi województwami, pod względem wojskowym z dywizjami. Okręg Śląski AK nie podlegał tej regule. Należało do niego 9 powiatów z byłego woj. krakowskiego, zaś na Śląsku 7 Inspektoratów (każdy po kilka powiatów): katowicki, sosnowiecki, rybnicki, raciborski, tarnogórski i opolski. Południowo-śląski sięgał aż po Wrocław. Był to jeden z największych i najtrudniejszych okręgów wojskowych konspiracyjnych w kraju. Kiedy zostałam tam przydzielona do pracy, kierował nim płk Zagórowski ps. „Maciej" – wspaniały dowódca, żołnierz i człowiek. Niestety, zmarł dość nagle na zapalenie wyrostka robaczkowego, zoperowanego za późno z uwagi na trudności transportowe i zbyt późne przywiezienie do szpitala. Po jego śmierci na dowódcę Okręgu Śląskiego został mianowany płk Zygmunt Janke ps. „Walter" z Warszawy i pełnił tę służbę do końca wojny.

Jedną z moich trudniejszych a zarazem spektakularnych podróży do punktu kontaktowego Komendy Głównej Armii Krajowej w Warszawie, było przewożenie dokumentacji z K. L. Auschwitz-Birkenau: planów krematoriów, komór gazowych, bloków mieszkalnych i spis więźniów, którzy od powstania obozu zagłady w czerwcu 1940 r. do końca lutego 1943 r. znajdowali się w tym obozie. Większość z nich zginęła, podane były imiona, nazwiska, numery obo-

zowe, czasem data śmierci. Były to dane odpisane przez więźniów pracujących w biurach obozowych, a także dane szacunkowe masowych transportów Żydów, rosyjskich jeńców wojennych, Cyganów, Polaków z tzw. łapanek. Ci ludzie nie otrzymywali numerów obozowych, czasami tylko udało się odtworzyć ich nazwiska z porzuconych dokumentów.

Po przywiezieniu do obozu szli wprost do komór gazowych, a później do krematoriów. W okresie dużego nasilenia transportów paleni byli na stosach, gdyż krematoria nie były w stanie spalić wszystkich zwłok. Odór palonych ciał rozchodził się w promieniu kilkunastu kilometrów. W sumie liczba tych, którzy zginęli w okresie od czerwca 1940 do lutego 1943 przekraczała 2 mln osób.

Nie sądzę, aby w owym czasie dane te były świadomie zawyżane, choćby ze względu na ryzyko zbierania informacji w obozie. Niewielka ilość jeńców była wywożona do innych obozów. Nieliczni przeżyli w obozie do końca wojny. Ci którzy jeszcze mogli chodzić, byli pędzeni na piechotę w pasiakach na tereny Rzeszy. Po drodze padali z zimna i wycieńczenia. Te dzieje znam z opowiadań mojego późniejszego męża Tadeusza Rzepeckiego (lekarza, po wojnie znanego torakochirurga z Zakopanego i Rabki), który te drogę przebył.

Co miesiąc dane, czyli dokumentacja z obozu Auschwitz-Birkenau, były przekazywane do Berlina, a na miejscu niszczone, wraz z ludźmi. Chciano zatrzeć wszelkie ślady masowej zagłady ludzi. Dokumenty, które trafiły do nas, spisane na różnych skrawkach papieru w obozie, przekazywane były bądź to przez kanały organizacyjne w obozie, bądź wynoszone przez więźniów, którzy wychodzili do pracy poza obóz i pozostawiane w ustalonych punktach na terenie wysiedlonych wsi wokół obozu. W tych samych punktach z naszej strony przekazywane były dla więźniów leki, jedzenie, informacje co się dzieje na świecie. W czasie organizowania ucieczek z obozu, także ubrania do przebrania, pieniądze, dokumenty. Była to bardzo trudna i ryzykowna działalność.

Uczestniczyłam w tych pracach kilkakrotnie (załączam na potwierdzenie tych informacji kserokopie moich dokumentów). Wracając do mojej misji prze-

I/1-7

wożenia dokumentacji z KL Auschwitz-Birkenau do Warszawy, chcę powiedzieć, że podjęłam się jej z pełną świadomością ryzyka, bo dokumentów było dużo, cała walizka 60 x 40 cm, w pełni załadowana, przykryta jakimiś moimi ciuszkami. Jako osłonę przed krytyczną sytuacją miałam tylko cyjanek potasu w kapsułce. Lepsza była taka śmierć niż wpadka w ręce Gestapo. Komendant Okręgu Śląskiego, płk Zygmunt Janke-Walter zwrócił się do mnie z prośbą, nie rozkazem, czy zechciałabym przewieźć tę przesyłkę. Zgodziłam się, gdyż wszyscy mieliśmy świadomość, że trzeba coś zrobić z tym, co dzieje się w Polsce. Powiadomić świat przez radio, prasę, naciski dyplomatyczne z zagranicy. Ale wiedza o tym musiała wpierw tam dotrzeć. Stąd determinacja w przekazywaniu danych. Wsiadłam 3 marca 1943 r. do pociągu pospiesznego w Katowicach, relacji Wiedeń-Warszawa, do I klasy wagonu z napisem „Nur für Deutsche" – „Tylko dla Niemców", zaopatrzona w niemieckie dokumenty. Przeszłam przez cały wagon, był niestety pusty. Pomyślałam: „Niedobrze. Mam przekraczać granicę w Trzebini, między Rzeszą Niemiecką a Generalną Gubernią, a tam bywają ostre kontrole. Gdyby było więcej osób, można by liczyć, że może nie wszystkich będą kontrolować tak dokładnie, ale jeśli jest tylko jedna osoba w wagonie, to kontrola jest nieunikniona". Mogłam jeszcze wysiąść, pociąg stał kilka minut. Zaczęłam się modlić o jakąś mądrą decyzję i o szczęśliwe rozwiązanie. I tak jakoś wewnętrzny głos mnie uspokajał – zostań, jakoś to będzie. Wyjrzałam przez okno na peron i zauważyłam grupę SS-manów wsiadających do wagonu I klasy, w którym się znajdowałam. Zdenerwowałam się i pomyślałam: „Czyżby się już zaczynał początek egzekucji?" Wsunęłam do ust kapsułkę cyjanku i modliłam się dalej. SS-mani wsiedli, przeszli cały wagon, podobnie jak ja i ponownie wrócili przez przedział, w którym siedziałam. Jeden z nich uchylił drzwi i zapytał: „Czy można usiąść?" Odpowiedziałam: „Bitte schön" – proszę pięknie. „Ale cały wagon jest przecież wolny". „Tak" – powiedział – „ale przyjemniej jest jechać parę godzin w towarzystwie młodej, ładnej panienki niż samotnie". Jego towarzysze zostali w korytarzu. Jak się później okazało, była to jego „obstawa".

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2586/WSK-412/06

SS-man był młody, ok. 25-30 lat, wysoki, przystojny i sprawiał wrażenie człowieka kulturalnego. W przeciwieństwie do jego rodaków – pysznych, aroganckich, przekonanych że są „panami świata". Jakiś czas jechaliśmy w milczeniu. Ja czytałam książkę niemiecką, a on gazetę. Po jakimś czasie najwyraźniej miał ochotę nawiązać rozmowę. Padły jakieś zdawkowe pytania – dokąd jadę? Powiedziałam, że do Warszawy w odwiedziny do mojej rodziny. Zapytał czy rodzina od dawna tam mieszka. Powiedziałam, że nie, dopiero od około roku. Myślę, że chciał się upewnić co do narodowości mojej i mojej rodziny, ale przez delikatność nie zapytał wprost. „A pani gdzie mieszka?" Odpowiedziałam, że w Katowicach. Czy chodzę do szkoły, do której klasy itp.

Miałam wówczas 17 lat, ale podobno wyglądałam na młodszą panienkę. Ja o nic nie pytałam, ale po chwili sam zaczął opowiadać, że już trzeci dzień jest w podróży, że był w Wiedniu i jest zmęczony. Wtedy zażartowałam: „Pan sobie tak podróżuje po Europie, podczas gdy inni walczą?" Roześmiał się i powiedział, że on także walczy, gdyż był w Wiedniu z pewną misją, a obecnie również z podobną misją jedzie do Warszawy. „To znaczy z jaką?" – zapytałam. Powiedział, że w Wiedniu są wielkie aresztowania opozycji, zwłaszcza polskiej opozycji, a właściwie wrogich struktur podziemnych i dlatego jedzie właśnie do Warszawy. Na tyłach walczącej niemieckiej armii są ciągłe sabotaże, zwłaszcza w Polsce działają szpiedzy. „Czyżby było aż tak źle?- zapytałam. "W każdym razie nie najlepiej. Na froncie wschodnim także trudna sytuacja". „Skąd Pan to wie? W prasie nic nie piszą o tym". „Pracuję w kancelarii Führera. Przepraszam, niepotrzebnie Panią straszę. To chwilowe zmęczenie".

Tymczasem zbliżała się granica między Rzeszą a Generalną Gubernią w Trzebini. Ja martwiłam się nie sytuacją na froncie, ale tym co to będzie, gdy każą mi otworzyć walizkę. Pełna wsypa w obecności SS-mana, który mnie pewnie zaraz aresztuje. W ustach miałam ciągle małą kapsułkę cyjanku na wszelki wypadek. Lepiej byłoby zginąć, umrzeć nagle, niż trafić w ręce niemieckich oprawców. Pociąg zatrzymał się na stacji w Trzebini. Powstał rwetes na peronie,

I/1-9

mnóstwo policji, celników, wsiadali do wagonów, do naszego również. W korytarzu rozmawiali chwilę z SS-manami z „obstawy". Po czym uchylili drzwi przedziału, w którym siedzieliśmy, zasalutowali, życzyli miłej podróży i odeszli. Bogu dzięki! Westchnęłam (i Matce Bożej), do których modliłam się cały czas. To prawdziwy cud się zdarzył. I to za sprawą tego SS-mana. Dziwnymi drogami łaska Boska chadza. Do mojego towarzysza powiedziałam: „Rzeczywiście jest Pan ważną osobistością, a ja myślałam, ze Pan blefuje. To wielki zaszczyt dla mnie pańskie towarzystwo w podróży".

Spodobało mu się to, uśmiechnął się i odparł: „Miła i rezolutna z pani dziewczyna". Po szczęśliwym przekroczeniu granicy odprężyłam się, rozmowa potoczyła się ciekawiej. O sobie mówiliśmy niewiele (z wiadomych powodów). Dość dużo na temat literatury niemieckiej i historii, którą nieźle znałam dzięki mojej nauczycielce. Ku mojemu zdziwieniu w pewnej chwili zacytował wiersz H. Heinego. Zapytał, czy znam. Potwierdziłam i powiedziałam, że lubię jego poezję, chociaż jest na indeksie. Odrzekł, że autor jest na indeksie, a wiersze niekoniecznie. Nie dyskutowałam, choć miałam własne zdanie.

Pochwalił mnie, że mówię piękną niemczyzną i że jestem oczytana i mądra jak na mój wiek. Powiedziałam, że właśnie uczę się literatury w szkole średniej, a poza tym bardzo lubię czytać. Podróż, zdawało mi się, trwała wieki. Musiałam kontrolować każde słowo, żeby nie wzbudzić nieufności. Gdy zbliżaliśmy się do Warszawy oświadczył, że chętnie by mnie kiedyś spotkał i porozmawiał jeszcze, gdyż rzadko zdarza mu się tak miła i ciekawa rozmowa i urocza rozmówczyni. Zaproponował, że może moglibyśmy się spotkać za 2 tygodnie, gdyż wtedy będzie w Auschwitz i może udałoby się mu znaleźć trochę wolnego czasu. „Myślałam, że pełniąc tak wysoką funkcję sam pan dysponuje swoim czasem". „Wcale tak nie jest, mam mnóstwo obowiązków". „No dobrze – powiedziałam - w takim razie gdzie?" „Tylko nie w Auschwitz. Może u pani w domu? Jeśli nie sprawię kłopotu. Chętnie poznałbym rodzinę tak uroczej osóbki". Zgodziłam się, podając fałszywy adres w Katowicach. Przedstawiliśmy się

sobie: on – Manfred von Zwischrecke, o ile dobrze pamiętam – ja przedstawiłam się moim fałszywym nazwiskiem „paszportowym" – Elisabeth Horn.

Czułam się trochę niezręcznie, musząc cały czas kłamać. Zawdzięczałam mu być może ocalenie życia. Jednak w mojej sytuacji nie było innej możliwości. Zaproponował mi jeszcze podwiezienie do rodziny w Warszawie, gdyż miał oczekiwać na niego samochód. Podziękowałam mu i powiedziałam, że chętnie się przejdę po tylu godzinach jazdy, a poza tym na pewno ktoś z rodziny będzie mnie oczekiwał na dworcu. Pożegnaliśmy się więc. Hrabia pocałował mnie w rękę, mówiąc: „Do widzenia miła panienko".

Oczekujący na mnie ktoś z organizacji obserwował, że wysiadam w gronie SS-manów salutujących na pożegnanie „heil Hitler!" Był zaskoczony i nie wiedział, co ma począć. Dałam mu znak ręką pozdrawiając, a SS-man ukłonił się. Po drodze opowiedziałam, co mi się przydarzyło. Był zdziwiony i przerażony. „Jak mogłaś blisko 8 godzin wytrzymać nerwowo, wioząc taką przesyłkę?". „Jakoś wytrzymałam, uczono mnie panowania nad emocjami, a poza tym widocznie mam mocne nerwy". Chwilami bałam się i chciałam, żeby ta podróż dobiegła już końca, ale nie miałam na to wpływu.

W Warszawie przekazałam dokumenty, budząc zdumienie, że udało mi się je przewieźć. Widocznie Pan Bóg przewidział dla mnie jeszcze parę lat życia. Dokumenty te, czy też mikrofilmy z nich sporządzone, przewiózł za granicę (do Londynu i Waszyngtonu) sławny kurier Jan Karski. O tym, że dotarły, dowiedzieliśmy się zaszyfrowaną wiadomością przez radio BBC.

Na drugi dzień wyjechałam do Katowic nocnym pociągiem relacji Warszawa – Wiedeń. Byłam widocznie bardzo zmęczona, gdyż nie zwróciłam uwagi, że z tego samego peronu odjeżdża również (z różnicą paru minut wcześniej) pociąg pospieszny z Brześcia do Berlina. Wsiadłam do I klasy i bardzo szybko zasnęłam. Obudził mnie kontroler biletów i kontrola graniczna. Byliśmy na granicy w Kutnie! Podałam dokumenty. „Dokąd Pani jedzie?". „Do Katowic". „Przez Berlin? Ten pociąg jedzie do Berlina i tylko stamtąd ma Pani połączenie

do Katowic". Zmuszona sytuacją kupiłam bilet do Berlina. Pomyślałam, że przy okazji zwiedzę to miasto.

Pociąg przyjechał o siódmej rano. Kupiłam plan miasta, coś do jedzenia i wyruszyłam na zwiedzanie. Pociąg do Katowic miałam po południu. Berlin nie był pięknym miastem, był betonowy, szary, udekorowany flagami, zwłaszcza „rządowa" ulica „Unten den Linden".

Po południu wsiadłam do pociągu jadącego do Katowic i wróciłam do domu nocą. Na drugi dzień pojechałam ponownie do Katowic, żeby zdać pułkownikowi Z. Janke ps. „Walter" relację z podróży. Ucieszył się bardzo, uścisk mnie i podziękował. Kiedy mu opowiedziałam swoje przygody, poprosił ppłk Antoniego Sieminigowskiego (swojego zastępcę) i śmiejąc się, powiedział: „Mamy gotowy scenariusz filmowy z naszą Wandzią" (to mój pseudonim).

Innych moich podróży nie opisuję, gdyż były rutynowe.

Po paru dniach (7 marca 1943 r.) zostałam aresztowana przez Gestapo wraz z moja matką. Ojca na szczęście nie było w domu, ale odtąd – aż do końca wojny – musiał się ukrywać, cały czas działając w konspiracji AK na innych terenach. W domu, który w całości zajęli Niemcy pozostała bez opieki moja 11-letnia siostra i 7-letni brat. Mnie i moją matkę, po skrupulatnej rewizji naszego domu, przewieziono do Obozu Śledczego – filii obozu Auschwitz – w pobliżu Mysłowic. Obóz Auschwitz ciągle rozbudowywano, a z końcem wojny w ramach akcji, którą zorganizował na terenie Polski znajomy SS-man - mój towarzysz podróży do Warszawy. Aresztowania objęły wtedy około 1/3 struktur AK na Śląsku. Obóz śledczy był przepełniony. Przesłuchania trwały bez przerwy – dzień i noc. To były straszne przeżycia.

Ja i matka nie przyznałyśmy się do przynależności w konspiracji. W czasie rewizji w naszym domu nic nie znaleziono. Ludzie z którymi nas konfrontowano w czasie przesłuchania nie znali nas, z wyjątkiem jednej osoby, która wskazała Gestapo naszą rodzinę. Był to człowiek, który nie wytrzymał przesłuchania. Wobec naszej nieustępliwej postawy (twierdziłyśmy, że nie znamy tego

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2586/55K-412/06

pana) powiedział, że chodziło mu o mojego ojca. Ponieważ bywał w naszym domu, więc wskazał całą rodzinę.

W ramach prowokacji Gestapo, po ośmiu miesiącach przesłuchań zostałyśmy zwolnione. Stało się to dzięki pomocy p. Przewolki – szefa propagandy Rzeszy na Śląsku, który współpracował z AK. Zasugerował on władzom obozu takie właśnie rozwiązanie: zwolnią nas, ojciec będzie chciał się z nami skontaktować i wtedy go złapią. Może będziemy również chciały nawiązać kontakty z innymi osobami. Ciągle byłyśmy obserwowane i nasz dom również. Ojca nie udało się im ująć, bezpośrednio się z nami nie kontaktował, a właściwie wcale.

Wszystkie inne osoby aresztowane w tym czasie, w marcu 1943 r., zginęły w czasie przesłuchań, a te które je przetrwały skierowane zostały z wyrokiem śmierci do Auschwitz. Nie jest mi wiadomo, w jaki sposób zginęły. Naszej rodzinie udało się przetrwać wojnę, mimo wielu trudnych i tragicznych przeżyć. Ojca mojego aresztowało NKWD (w Bielsku) po wkroczeniu Rosjan. Wskazał go tym służbom członek AL, który działał także w AK i z którym znał się mój ojciec. Później okazał się on również współpracownikiem komitetu wewnętrznego Sowieckiego w czasie II RP (tj. Wywiadu). Nasza rodzina nie wiedziała, co się stało z ojcem. Przepadł bez śladu.

Znowu więc, na kilka lat, rozdzielił nas los. Ojciec został zesłany do Łagrów na Syberii, za Ural, wrócił pod koniec 1948 roku, jako – fizycznie – zupełny wrak człowieka. Przez 2 lata przebywał w domu, bez pracy, po czym ponownie został aresztowany przez „bezpiekę" polską. Osadzony w więzieniu w Strzelcach Opolskich, przebywał tam do końca 1956 r. Później, w czasie krótkiej odwilży politycznej został zrehabilitowany i oczyszczony z zarzutów wroga PRL-u.

W latach 60-tych, kiedy ministrem ds. Bezpieczeństwa Publicznego został Franciszek Szlachcic, przyjechał odwiedzić mojego ojca i podziękować mu za posłanie go do Gimnazjum, i jak powiedział: wyprowadzenie go na człowieka. Zaproponował ojcu, że może mu załatwić każde stanowisko jakie zechce, po-

I/1-13

nieważ ma teraz takie możliwości. Ojciec podziękował jednak za miły gest, ale propozycji nie przyjął. Powiedział wprost: „Nie mielibyśmy do siebie zaufania, bo przecież ani ja się nie zmienię, ani nie zmienię swoich poglądów, ani tym bardziej pan, skoro zaszedł tak wysoko. Więc pozostańmy na swoich miejscach".

14 października 1970 roku ojciec zginął prawdopodobnie w zaaranżowanym wypadku samochodowym. Kierowca, który potrącił ojca i jego znajomego z którym rozmawiał stojąc na chodniku – zabił obu na miejscu. W czasie toczącego się postępowania karnego otrzymał paszport do USA i wyjechał. Dotąd nie wrócił. Śledztwo umorzono.

Nasza matka zmarła w 1991 roku, dożywszy 89 lat. Mimo tak wielu trudnych, wojennych i powojennych przeżyć, starała się być zawsze osobą pogodną i bez cienia goryczy. Ufała Bogu i twierdziła, że każdy musi nieść swój krzyż bez buntu i z ufnością tak długo, jak trzeba.

My, tzn. ja i moje rodzeństwo, skończyliśmy studia. Ja prawne i ekonomiczne, siostra medyczne, a brat rolnicze. Mieliśmy trudne i pracowite życie na dość odpowiedzialnych stanowiskach, również ciekawe życiorysy. Nie wspominamy źle tragicznych – nie tylko dla nas, ale dla wszystkich Polaków – wojennych losów. Ciągle jesteśmy niepoprawnymi patriotami i wierzymy w lepszy los dla naszej Ojczyzny i narodu.

Na potwierdzenie mojego udziału w AK i przewożenia dokumentacji z Auschwitz, załączam kserokopie zaświadczeń.

Kraków, 28. 02. 2006 r.

W. Krystyna Rzepecka

W. K. Rzepecka

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2586/WSK-412/06

Przekazała K. Wojtowicz 17 III 2006 r. 3896/WSU I/1-14
Harat
Władysława
FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu
Wpłynęło dnia: 30.03.06
L. dz. 582 / WSU-112/06
Załączniki:
Referent:

Władysława Krystyna Rzepecka
Z d. Haratówna, PS. „Wanda"
Członek Armii Krajowej
Łączniczka, później kurierka
Okręgu Śląskiego A. K. z Komendą Główną A. K.

WSPOMNIENIA

z lat II wojny światowej niemiecko-polskiej i okupacji 1939-1945 r. oraz okresu pookupacyjnego i początków instalowania się okupacji sowieckiej, tzw. PRL-u.

Podjęłam próbę spisania niektórych wspomnień z czasów II wojny światowej, oraz początków rozwoju konspiracji Orzeł Biały ZWZ – AK na terenie Śląska, wówczas Rzeszy Niemieckiej. Z uwagi na to, że większość świadków tamtych czasów wymarła, a w okresie kiedy wielu żyło jeszcze, niewielu miało ochotę pisać z obawy przed represjami ze strony państwa PRL-u.

Z perspektywy upływającego czasu, ponad 60-lat od II wojny światowej i mojego skromnego udziału w niektórych niewielkich wydarzeniach, mogę spojrzeć na nie z dystansem i spokojem, ale też wiele spraw mogło umknąć z pamięci.

Niegdyś, jako młoda dziewczyna, przeżywałam te sprawy niezwykle emocjonalnie, z wielkim zaangażowaniem ale i przerażeniem, oburzeniem na zło, jakie niesie wojna, zresztą jak większość naszego pokolenia znajdującego się w oku cyklonu światowych wydarzeń, który rozpoczął się na naszych ziemiach i zmiótł miliony ludzi.

Pisałam w tamtym czasie pamiętnik-dziennik wszystkich zdarzeń, których byłam świadkiem. Było to jednak bardzo niebezpieczne zachowanie w okresie: wrzesień 1939 – luty 1943 r. Pisałam go w tajemnicy przed rodzicami i ukrywa-

łam – jak mi się wówczas wydawało bardzo dobrze – w moim tapczanie. Na szczęście zdążyłam go zniszczyć przed rewizją Gestapo w naszym domu i przed aresztowaniem mnie i mojej matki 7 marca 1943 r.

Może cofnę się trochę w czasie i napiszę parę słów o mojej rodzinie i o mnie samej, celem wprowadzenia w akcję.

Urodziłam się 11 czerwca 1925 r. w Libiążu (w powiecie chrzanowskim, woj. krakowskim) w rodzinie średnio zamożnej, bardzo patriotycznej i religijnej. (ur. 12.XI 1900 zm. 14.X 1970) Ojciec mój Andrzej Harat, były uczestnik I wojny światowej – legionista, w okresie II Rzeczypospolitej, przedsiębiorca – posiadał własny warsztat pracy. Był więc człowiekiem niezależnym finansowo i nieźle sytuowanym. Ponadto był wójtem gminy zbiorowej w powiecie chrzanowskiej. Była to forma samorządu terytorialnego, która istniała w II RP a poległa na tym, że kilka gmin łączyło się w jedną, zbiorową gminę tworzącą silniejszy organizm samorządowy.

Ojciec był ponadto radnym powiatowym w Chrzanowie, angażował się więc dość mocno społecznie z potrzeby serca, a nie ze względów materialnych. Powiat chrzanowski był przed wojną dość uprzemysłowiony: kopalnia węgla w Libiążu i Szczakowej, fabryka lokomotyw w Chrzanowie, rafineria ropy naftowej w Trzebini, fabryka butów „Bata" w Chełmku i wiele innych pomniejszych zakładów przemysłowych i usługowych w większości powstałych w latach trzydziestych ubiegłego wieku. W Zagłębiu Dąbrowsko-Śląskim - mocno skomunizowanym - oczywiście bez struktur formalnych, np. partii uznanych za nielegalne w II RP – istniało dość duże bezrobocie. Ten teren, jak i cały Śląsk był mocno zinfiltrowany przez Komitern Sowiecki. Szczególnie stawało się to odczuwalne w końcowych latach II wojny światowej.

Z tego okręgu wywodzili się znani w PRL-u działacz komunistyczni, np.: Franciszek Szlachcic z Byczyny (późniejszy minister „Bezpieki" w latach 60-tych), oraz jego szwagier Stanisław Walach z Żarek (po wojnie szef Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie). Znałam ich obu, ponieważ mój ojciec zatrudniał ich (jako wójt gminy) w tzw. robotach publicznych, jako byłych bezrobotnych.

W ramach tych robót ojciec prowadził wiele inwestycji na terenie gminy (istniejących do dziś) – budowę dróg, szkół, szpitali i innych – angażując także własne środki finansowe.

Franciszkowi Szlachcicowi ojciec pomógł finansowo (prywatnie) w ukończeniu przed wojną gimnazjum, gdyż uważał, że jest on dość zdolny i sprytny, szkoda więc by było aby się zmarnował. Tak więc mimo woli przysłużył się przyszłej „Bezpiece".

Moja matka – Stefania ~~Horwat~~ z domu Bochenek (ur. 30.IV.1902 – 23.III.1991), córka średnio zamożnych rolników z Libiąża, wyszła za mąż w 1924 r. za mojego ojca. Urodziła trójkę dzieci: mnie – Władysławę Krystynę, moją siostrę Irenę (o cztery lata młodszą ode mnie) i brata Stanisława (młodszego ode mnie o 9 lat). Zajmowała się gospodarstwem rolnym odziedziczonym po swoich rodzicach – dość dużym, kilkudziesięciohektarowym – które prowadziła jak na owe czasy dość nowocześnie. Organizowała także różne kursy instruktażowe dla kobiet – jak tanim sposobem unowocześnić rolnictwo, aby stało się opłacalne. Angażowała się również w zorganizowanie „Społem" – polskich spółdzielni handlowych i usługowych, gdyż w tamtych czasach cały handel i usługi znajdowały się w rękach żydowskich. Ojciec mój nie bardzo lubił tę branżę gospodarki, tzn. rolnictwo, więc nie mieszał się w te sprawy. Rodzice dzielili się zainteresowaniami i działalnością na różnych odcinkach.

Posiadaliśmy duży, piętrowy, ładny i komfortowy dom, 12 pokojowy z dużym ogrodem. Było w nim zawsze ludno z powodu działalności gospodarczej i społecznej ojca, a także dlatego, że rodzice byli bardzo gościnni. Matka moja nie miała rodzeństwa i tak było w jej rodzinie od trzech pokoleń – rodziły się jedynaczki. Natomiast ojciec miał liczną rodzinę - sześcioro rodzeństwa. Mieszkali oni w powiecie bielsko-bialskim a także oświęcimskim i żywieckim, w Kętach, Czańcu, pod Leskowcem w górach, w leśniczówce. Często bywali oni u nas, a także my u nich. Nie było trudności komunikacyjnych, gdyż ojciec mój posiadał własne auto od końca lat 20-tych.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 582 /WSK-412/06

I/1-17

Często spędzaliśmy wakacje u dziadków i wujostwa w miejscowościach podgórskich, a zwłaszcza w leśniczówce pod górą Leskowiec, gdzie mój wuj był leśniczym w czasach księcia Habsburga z Żywca. W czasie okupacji niemieckiej rozwinęła się tam potężna partyzantka AK i przetrwała do końca II wojny światowej.

Gdy wybuchła II wojna światowa 1 września 1939 r., miałam ukończone 14 lat, 2 klasy gimnazjum i byłam drużynową harcerskiej drużyny w szkole średniej w Oświęcimiu. Znałam biegle w słowie i piśmie 2 języki obce: niemiecki i francuski, gdyż rodzice zapewnili nam naukę języków prywatnie, w domu. Uczyła nas moja ukochana profesorka szkoły średniej w Krakowie - p. Magdalena Hoszowska. Tak wiele jej zawdzięczam, że do dziś modlę się za nią (pochowana jest na cmentarzu w Libiążu, gdzie co roku na Wszystkich Świętych składam jej wizytę). Była wspaniałym dydaktykiem i psychologiem. Uczyła nas języków w tak szerokim zakresie – można rzec uniwersyteckim – z pełną znajomością literatury, etymologii i historii i to niemal w formie zabawy, w myśl zasady *ludendo spicere* – bawiąc się uczyć się.

Pani Hoszowska w latach II wojny światowej była nauczycielką na dworze Habsburgów w Pradze, gdzie rzuciły ją losy wojenne (a było tam kogo uczyć, bo Habsburgowie czescy mieli dwanaścioro potomstwa). Pochodziła ze Lwowa. Studia językowe ukończyła w Wiedniu i w Paryżu.

Jak wspomniałam, nasz dom był zawsze ludny i tak pozostało w czasie okupacji, choć mieliśmy wtedy znaczne ograniczenie lokalowe. Pozostawiono nam do dyspozycji 3 pokoje, kuchnię i łazienkę. Resztę zajęli Niemcy, najpierw wojskowi, później niemieccy przesiedleńcy ze Śląska, którzy obejmowali różne funkcje administracyjne, policyjne i gospodarcze na tym terenie. A że nasz dom był komfortowy, chętnie się w nim lokowali. Jeszcze później ograniczono nas do jednego pokoju z kuchnią.

I/1-18

Organizowanie struktur konspiracyjnych na terenie chrzanowskim rozpoczęło się około listopada 1939 r. Pierwsze struktury konspiracji Orzeł Biały ZWZ – AK powstawały właśnie w naszym domu w myśl zasady, ze „najciemniej jest pod latarnią" i najbezpieczniej pod bokiem wroga. Wskutek dużego ruchu w naszym domu, przewijania się Niemców i Polaków, nie zwracało się uwagi na to, że pojawiali się u nas znajomi rodziców, byli wojskowi (w tym czasie w cywilu) jak np. płk. Rogowski (ps. „Skarski", ps. „Badach"), były oficer wywiadu wojskowego w II RP, pewien major (nazwiska nie pamiętam), ps. „Ewald", por. Zygmunt Lankosz ps. „Marek". i inni

Rozwój konspiracji na terenach przyłączonych do Rzeszy Niemieckiej był bardzo trudny i burzliwy. Wiele osób aresztowano. Trochę z powodu nieostrożności konspiratorów, trochę wskutek działalności organizacji komunistycznych, które już wówczas w ten sposób niszczyły konspirację polską, donosząc do Gestapo na ludzi w niej działających.

Byłam najstarsza spośród rodzeństwa. Mamą i tata uważali, że jestem dość inteligentna i bystra, trudno więc będzie utrzymać w tajemnicy przede mną, ciągłe pojawianie się pewnych osób i jakieś, mimo wszystko tajemnicze, spotkania. Postanowili więc wprowadzić mnie (do pewnego stopnia) w to, co się zaczynało tworzyć i zaprzysiąc, abym przez nieświadomość lub przypadek nie powiedziała czegoś za dużo. I tak zaczęła się moja epopeja wojskowa.

Załączam piękne słowa przysięgi żołnierskiej i potwierdzenie przyjęcia mnie w szeregi żołnierskie.

Ponieważ znałam biegle język niemiecki postanowiono powierzyć mi obowiązki łączniczki między Placówkami, a więc najniższymi ogniwami organizacyjnymi na terenie, które dobrze znałam: w Chrzanowie, Libiążu, Trzebini, Chełmku. Placówki terytorialnie odpowiadały gminom zbiorowym, wojskowo - kompaniom. W późniejszym okresie, po sprawdzeniu mojej pracy, powierzono mi obowiązki łączniczki w Obwodach, które terytorialnie obejmowały powiaty, zaś po linii wojskowej bataliony.

I/1-19

Jeszcze później działałam w Inspektoratach, w skład których wchodziło kilka powiatów, w sensie wojskowym odpowiadały pułkowi. Inspektorat Sosnowiecki, obejmował 5 obwodów, tj. 5 powiatów: Chrzanów, Sosnowiec, Będzin, Zawiercie, Olkusz. Wreszcie po częściowych przeszkoleniach wojskowych w zakresie obsługi broni krótkiej, osobistej i maszynowej oraz po przeszkoleniu wywiadowczym (przekazywanie zaszyfrowanych meldunków pamięciowych), które prowadził oficer przedwojennego wywiadu, tzw. „dwójki" p. Zygmunt Lankosz ps. „Marek" i jego kuzyn, zostałam skierowana do Okręgu Śląskiego w łączności z Komendą Główną AK w Warszawie jako kurierka (nadmienię, że ostatnim etapem mojego szkolenia było ćwiczenie pamięci poprzez zapamiętywanie numerów wagonów jadącego pociągu).

Okręgi w zasadzie pokrywały się terytorialnie z przedwojennymi województwami, pod względem wojskowym z dywizjami. Okręg Śląski AK nie podlegał tej regule. Należało do niego 9 powiatów z byłego woj. krakowskiego, zaś na Śląsku 7 Inspektoratów (każdy po kilka powiatów): katowicki, sosnowiecki, rybnicki, raciborski, tarnogórski i opolski. Południowo-śląski sięgał aż po Wrocław. Był to jeden z największych i najtrudniejszych okręgów wojskowych konspiracyjnych w kraju. Kiedy zostałam tam przydzielona do pracy, kierował nim płk Zagórowski ps. „Maciej" – wspaniały dowódca, żołnierz i człowiek. Niestety, zmarł dość nagle na zapalenie wyrostka robaczkowego, zoperowanego za późno z uwagi na trudności transportowe i zbyt późne przywiezienie do szpitala. Po jego śmierci na dowódcę Okręgu Śląskiego został mianowany płk Zygmunt Janke ps. „Walter" z Warszawy i pełnił tę służbę do końca wojny.

Jedną z moich trudniejszych a zarazem spektakularnych podróży do punktu kontaktowego Komendy Głównej Armii Krajowej w Warszawie, było przewożenie dokumentacji z K. L. Auschwitz-Birkenau: planów krematoriów, komór gazowych, bloków mieszkalnych i spis więźniów, którzy od powstania obozu zagłady w czerwcu 1940 r. do końca lutego 1943 r. znajdowali się w tym obozie. Większość z nich zginęła, podane były imiona, nazwiska, numery obo-

zowe, czasem data śmierci. Były to dane odpisane przez więźniów pracujących w biurach obozowych, a także dane szacunkowe masowych transportów Żydów, rosyjskich jeńców wojennych, Cyganów, Polaków z tzw. łapanek. Ci ludzie nie otrzymywali numerów obozowych, czasami tylko udało się odtworzyć ich nazwiska z porzuconych dokumentów.

Po przywiezieniu do obozu szli wprost do komór gazowych, a później do krematoriów. W okresie dużego nasilenia transportów paleni byli na stosach, gdyż krematoria nie były w stanie spalić wszystkich zwłok. Odór palonych ciał rozchodził się w promieniu kilkunastu kilometrów. W sumie liczba tych, którzy zginęli w okresie od czerwca 1940 do lutego 1943 przekraczała 2 mln osób.

Nie sądzę, aby w owym czasie dane te były świadomie zawyżane, choćby ze względu na ryzyko zbierania informacji w obozie. Niewielka ilość jeńców była wywożona do innych obozów. Nieliczni przeżyli w obozie do końca wojny. Ci którzy jeszcze mogli chodzić, byli pędzeni na piechotę w pasiakach na tereny Rzeszy. Po drodze padali z zimna i wycieńczenia. Te dzieje znam z opowiadań mojego późniejszego męża Tadeusza Rzepeckiego (lekarza, po wojnie znanego torakochirurga z Zakopanego i Rabki), który te drogę przebył.

Co miesiąc dane, czyli dokumentacja z obozu Auschwitz-Birkenau, były przekazywane do Berlina, a na miejscu niszczone, wraz z ludźmi. Chciano zatrzeć wszelkie ślady masowej zagłady ludzi. Dokumenty, które trafiły do nas, spisane na różnych skrawkach papieru w obozie, przekazywane były bądź to przez kanały organizacyjne w obozie, bądź wynoszone przez więźniów, którzy wychodzili do pracy poza obóz i pozostawiane w ustalonych punktach na terenie wysiedlonych wsi wokół obozu. W tych samych punktach z naszej strony przekazywane były dla więźniów leki, jedzenie, informacje co się dzieje na świecie. W czasie organizowania ucieczek z obozu, także ubrania do przebrania, pieniądze, dokumenty. Była to bardzo trudna i ryzykowna działalność.

Uczestniczyłam w tych pracach kilkakrotnie (załączam na potwierdzenie tych informacji kserokopie moich dokumentów). Wracając do mojej misji prze-

I/1-21

wożenia dokumentacji z KL Auschwitz-Birkenau do Warszawy, chcę powiedzieć, że podjęłam się jej z pełną świadomością ryzyka, bo dokumentów było dużo, cała walizka 60 x 40 cm, w pełni załadowana, przykryta jakimiś moimi ciuszkami. Jako osłonę przed krytyczną sytuacją miałam tylko cyjanek potasu w kapsułce. Lepsza była taka śmierć niż wpadka w ręce Gestapo. Komendant Okręgu Śląskiego, płk Zygmunt Janke-Walter zwrócił się do mnie z prośbą, nie rozkazem, czy zechciałabym przewieźć tę przesyłkę. Zgodziłam się, gdyż wszyscy mieliśmy świadomość, że trzeba coś zrobić z tym, co dzieje się w Polsce. Powiadomić świat przez radio, prasę, naciski dyplomatyczne z zagranicy. Ale wiedza o tym musiała wpierw tam dotrzeć. Stąd determinacja w przekazywaniu danych. Wsiadłam 3 marca 1943 r. do pociągu pospiesznego w Katowicach, w relacji Wiedeń-Warszawa, do I klasy wagonu z napisem „Nur für Deutsche" – „Tylko dla Niemców", zaopatrzona w niemieckie dokumenty. Przeszłam przez cały wagon, był niestety pusty. Pomyślałam: „Niedobrze. Mam przekraczać granicę w Trzebini, między Rzeszą Niemiecką a Generalną Gubernią, a tam bywają ostre kontrole. Gdyby było więcej osób, można by liczyć, że może nie wszystkich będą kontrolować tak dokładnie, ale jeśli jest tylko jedna osoba w wagonie, to kontrola jest nieunikniona". Mogłam jeszcze wysiąść, pociąg stał kilka minut. Zaczęłam się modlić o jakąś mądrą decyzję i o szczęśliwe rozwiązanie. I tak jakoś wewnętrzny głos mnie uspokajał – zostań, jakoś to będzie. Wyjrzałam przez okno na peron i zauważyłam grupę SS-manów wsiadających do wagonu I klasy, w którym się znajdowałam. Zdenerwowałam się i pomyślałam: „Czyżby się już zaczynał początek egzekucji?" Wsunęłam do ust kapsułkę cyjanku i modliłam się dalej. SS-mani wsiedli, przeszli cały wagon, podobnie jak ja i ponownie wrócili przez przedział, w którym siedziałam. Jeden z nich uchylił drzwi i zapytał: „Czy można usiąść?" Odpowiedziałam: „Bitte schön" – proszę pięknie. „Ale cały wagon jest przecież wolny". „Tak" – powiedział – „ale przyjemniej jest jechać parę godzin w towarzystwie młodej, ładnej panienki niż samotnie". Jego towarzysze zostali w korytarzu. Jak się później okazało, była to jego „obstawa".

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L. dz. 582 /WSK – 412/06

I/1-22

SS-man był młody, ok. 25-30 lat, wysoki, przystojny i sprawiał wrażenie człowieka kulturalnego. W przeciwieństwie do jego rodaków – pysznych, aroganckich, przekonanych że są „panami świata". Jakiś czas jechaliśmy w milczeniu. Ja czytałam książkę niemiecką, a on gazetę. Po jakimś czasie najwyraźniej miał ochotę nawiązać rozmowę. Padły jakieś zdawkowe pytania – dokąd jadę? Powiedziałam, że do Warszawy w odwiedziny do mojej rodziny. Zapytał czy rodzina od dawna tam mieszka. Powiedziałam, że nie, dopiero od około roku. Myślę, że chciał się upewnić co do narodowości mojej i mojej rodziny, ale przez delikatność nie zapytał wprost. „A pani gdzie mieszka?" Odpowiedziałam, że w Katowicach. Czy chodzę do szkoły, do której klasy itp.

Miałam wówczas 17 lat, ale podobno wyglądałam na młodszą panienkę. Ja o nic nie pytałam, ale po chwili sam zaczął opowiadać, że już trzeci dzień jest w podróży, że był w Wiedniu i jest zmęczony. Wtedy zażartowałam: „Pan sobie tak podróżuje po Europie, podczas gdy inni walczą?" Roześmiał się i powiedział, że on także walczy, gdyż był w Wiedniu z pewną misją, a obecnie również z podobną misją jedzie do Warszawy. „To znaczy z jaką?" – zapytałam. Powiedział, że w Wiedniu są wielkie aresztowania opozycji, zwłaszcza polskiej opozycji, a właściwie wrogich struktur podziemnych i dlatego jedzie właśnie do Warszawy. Na tyłach walczącej niemieckiej armii są ciągłe sabotaże, zwłaszcza w Polsce działają szpiedzy. „Czyżby było aż tak źle?- zapytałam. "W każdym razie nie najlepiej. Na froncie wschodnim także trudna sytuacja". „Skąd Pan to wie? W prasie nic nie piszą o tym". „Pracuję w kancelarii Führera. Przepraszam, niepotrzebnie Panią straszę. To chwilowe zmęczenie".

Tymczasem zbliżała się granica między Rzeszą a Generalną Gubernią w Trzebini. Ja martwiłam się nie sytuacją na froncie, ale tym co to będzie, gdy każą mi otworzyć walizkę. Pełna wsypa w obecności SS-mana, który mnie pewnie zaraz aresztuje. W ustach miałam ciągle małą kapsułkę cyjanku na wszelki wypadek. Lepiej byłoby zginąć, umrzeć nagle, niż trafić w ręce niemieckich oprawców. Pociąg zatrzymał się na stacji w Trzebini. Powstał rwetes na peronie,

I/1-23

mnóstwo policji, celników, wsiadali do wagonów, do naszego również. W korytarzu rozmawiali chwilę z SS-manami z „obstawy". Po czym uchylili drzwi przedziału, w którym siedzieliśmy, zasalutowali, życzyli miłej podróży i odeszli. Bogu dzięki! Westchnęłam (i Matce Bożej), do których modliłam się cały czas. To prawdziwy cud się zdarzył. I to za sprawą tego SS-mana. Dziwnymi drogami łaska Boska chadza. Do mojego towarzysza powiedziałam: „Rzeczywiście jest Pan ważną osobistością, a ja myślałam, ze Pan blefuje. To wielki zaszczyt dla mnie pańskie towarzystwo w podróży".

Spodobało mu się to, uśmiechnął się i odparł: „Miła i rezolutna z pani dziewczyna". Po szczęśliwym przekroczeniu granicy odprężyłam się, rozmowa potoczyła się ciekawiej. O sobie mówiliśmy niewiele (z wiadomych powodów). Dość dużo na temat literatury niemieckiej i historii, którą nieźle znałam dzięki mojej nauczycielce. Ku mojemu zdziwieniu w pewnej chwili zacytował wiersz H. Heinego. Zapytał, czy znam. Potwierdziłam i powiedziałam, że lubię jego poezję, chociaż jest na indeksie. Odrzekł, że autor jest na indeksie, a wiersze niekoniecznie. Nie dyskutowałam, choć miałam własne zdanie.

Pochwalił mnie, że mówię piękną niemczyzną i że jestem oczytana i mądra jak na mój wiek. Powiedziałam, że właśnie uczę się literatury w szkole średniej, a poza tym bardzo lubię czytać. Podróż, zdawało mi się, trwała wieki. Musiałam kontrolować każde słowo, żeby nie wzbudzić nieufności. Gdy zbliżaliśmy się do Warszawy oświadczył, że chętnie by mnie kiedyś spotkał i porozmawiał jeszcze, gdyż rzadko zdarza mu się tak miła i ciekawa rozmowa i urocza rozmówczyni. Zaproponował, że może moglibyśmy się spotkać za 2 tygodnie, gdyż wtedy będzie w Auschwitz i może udałoby się mu znaleźć trochę wolnego czasu. „Myślałam, że pełniąc tak wysoką funkcję sam pan dysponuje swoim czasem". „Wcale tak nie jest, mam mnóstwo obowiązków". „No dobrze – powiedziałam - w takim razie gdzie?" „Tylko nie w Auschwitz. Może u pani w domu? Jeśli nie sprawię kłopotu. Chętnie poznałbym rodzinę tak uroczej osóbki". Zgodziłam się, podając fałszywy adres w Katowicach. Przedstawiliśmy się

I/1-214

sobie: on – Manfred von Zwischrecke, o ile dobrze pamiętam – ja przedstawiłam się moim fałszywym nazwiskiem „paszportowym" – Elisabeth Horn.

Czułam się trochę niezręcznie, musząc cały czas kłamać. Zawdzięczałam mu być może ocalenie życia. Jednak w mojej sytuacji nie było innej możliwości. Zaproponował mi jeszcze podwiezienie do rodziny w Warszawie, gdyż miał oczekiwać na niego samochód. Podziękowałam mu i powiedziałam, że chętnie się przejdę po tylu godzinach jazdy, a poza tym na pewno ktoś z rodziny będzie mnie oczekiwał na dworcu. Pożegnaliśmy się więc. Hrabia pocałował mnie w rękę, mówiąc: „Do widzenia miła panienko".

Oczekujący na mnie ktoś z organizacji obserwował, że wysiadam w gronie SS-manów salutujących na pożegnanie „heil Hitler!" Był zaskoczony i nie wiedział, co ma począć. Dałam mu znak ręką pozdrawiając, a SS-man ukłonił się. Po drodze opowiedziałam, co mi się przydarzyło. Był zdziwiony i przerażony. „Jak mogłaś blisko 8 godzin wytrzymać nerwowo, wioząc taką przesyłkę?". „Jakoś wytrzymałam, uczono mnie panowania nad emocjami, a poza tym widocznie mam mocne nerwy". Chwilami bałam się i chciałam, żeby ta podróż dobiegła już końca, ale nie miałam na to wpływu.

W Warszawie przekazałam dokumenty, budząc zdumienie, że udało mi się je przewieźć. Widocznie Pan Bóg przewidział dla mnie jeszcze parę lat życia. Dokumenty te, czy też mikrofilmy z nich sporządzone, przewiózł za granicę (do Londynu i Waszyngtonu) sławny kurier Jan Karski. O tym, że dotarły, dowiedzieliśmy się zaszyfrowaną wiadomością przez radio BBC.

Na drugi dzień wyjechałam do Katowic nocnym pociągiem relacji Warszawa – Wiedeń. Byłam widocznie bardzo zmęczona, gdyż nie zwróciłam uwagi, że z tego samego peronu odjeżdża również (z różnicą paru minut wcześniej) pociąg pospieszny z Brześcia do Berlina. Wsiadłam do I klasy i bardzo szybko zasnęłam. Obudził mnie kontroler biletów i kontrola graniczna. Byliśmy na granicy w Kutnie! Podałam dokumenty. „Dokąd Pani jedzie?". „Do Katowic". „Przez Berlin? Ten pociąg jedzie do Berlina i tylko stamtąd ma Pani połączenie

I/1-25

do Katowic". Zmuszona sytuacją kupiłam bilet do Berlina. Pomyślałam, że przy okazji zwiedzę to miasto.

Pociąg przyjechał o siódmej rano. Kupiłam plan miasta, coś do jedzenia i wyruszyłam na zwiedzanie. Pociąg do Katowic miałam po południu. Berlin nie był pięknym miastem, był betonowy, szary, udekorowany flagami, zwłaszcza „rządowa" ulica „Unten den Linden".

Po południu wsiadłam do pociągu jadącego do Katowic i wróciłam do domu nocą. Na drugi dzień pojechałam ponownie do Katowic, żeby zdać pułkownikowi Z. Janke ps. „Walter" relację z podróży. Ucieszył się bardzo, uścisk mnie i podziękował. Kiedy mu opowiedziałam swoje przygody, poprosił ppłk Antoniego Sieminigowskiego (swojego zastępcę) i śmiejąc się, powiedział: „Mamy gotowy scenariusz filmowy z naszą Wandzią" (to mój pseudonim).

Innych moich podróży nie opisuję, gdyż były rutynowe.

Po paru dniach (7 marca 1943 r.) zostałam aresztowana przez Gestapo wraz z moja matką. Ojca na szczęście nie było w domu, ale odtąd – aż do końca wojny – musiał się ukrywać, cały czas działając w konspiracji AK na innych terenach. W domu, który w całości zajęli Niemcy pozostała bez opieki moja 11-letnia siostra i 7-letni brat. Mnie i moją matkę, po skrupulatnej rewizji naszego domu, przewieziono do Obozu Śledczego – filii obozu Auschwitz – w pobliżu Mysłowic. Obóz Auschwitz ciągle rozbudowywano, a z końcem wojny w ramach akcji, którą zorganizował na terenie Polski znajomy SS-man - mój towarzysz podróży do Warszawy. Aresztowania objęły wtedy około 1/3 struktur AK na Śląsku. Obóz śledczy był przepełniony. Przesłuchania trwały bez przerwy – dzień i noc. To były straszne przeżycia.

Ja i matka nie przyznałyśmy się do przynależności w konspiracji. W czasie rewizji w naszym domu nic nie znaleziono. Ludzie z którymi nas konfrontowano w czasie przesłuchania nie znali nas, z wyjątkiem jednej osoby, która wskazała Gestapo naszą rodzinę. Był to człowiek, który nie wytrzymał przesłuchania. Wobec naszej nieustępliwej postawy (twierdziłyśmy, że nie znamy tego

pana) powiedział, że chodziło mu o mojego ojca. Ponieważ bywał w naszym domu, więc wskazał całą rodzinę.

W ramach prowokacji Gestapo, po ośmiu miesiącach przesłuchań zostałyśmy zwolnione. Stało się to dzięki pomocy p. Przewolki – szefa propagandy Rzeszy na Śląsku, który współpracował z AK. Zasugerował on władzom obozu takie właśnie rozwiązanie: zwolnią nas, ojciec będzie chciał się z nami skontaktować i wtedy go złapią. Może będziemy również chciały nawiązać kontakty z innymi osobami. Ciągle byłyśmy obserwowane i nasz dom również. Ojca nie udało się im ująć, bezpośrednio się z nami nie kontaktował, a właściwie wcale.

Wszystkie inne osoby aresztowane w tym czasie, w marcu 1943 r., zginęły w czasie przesłuchań, a te które je przetrwały skierowane zostały z wyrokiem śmierci do Auschwitz. Nie jest mi wiadomo, w jaki sposób zginęły. Naszej rodzinie udało się przetrwać wojnę, mimo wielu trudnych i tragicznych przeżyć. Ojca mojego aresztowało NKWD (w Bielsku) po wkroczeniu Rosjan. Wskazał go tym służbom członek AL, który działał także w AK i z którym znał się mój ojciec. Później okazał się on również współpracownikiem komitetu wewnętrznego Sowieckiego w czasie II RP (tj. Wywiadu). Nasza rodzina nie wiedziała, co się stało z ojcem. Przepadł bez śladu.

Znowu więc, na kilka lat, rozdzielił nas los. Ojciec został zesłany do Łagrów na Syberii, za Ural, wrócił pod koniec 1948 roku, jako – fizycznie – zupełny wrak człowieka. Przez 2 lata przebywał w domu, bez pracy, po czym ponownie został aresztowany przez „bezpiekę" polską. Osadzony w więzieniu w Strzelcach Opolskich, przebywał tam do końca 1956 r. Później, w czasie krótkiej odwilży politycznej został zrehabilitowany i oczyszczony z zarzutów wroga PRL-u.

W latach 60-tych, kiedy ministrem ds. Bezpieczeństwa Publicznego został Franciszek Szlachcic, przyjechał odwiedzić mojego ojca i podziękować mu za posłanie go do Gimnazjum, i jak powiedział: wyprowadzenie go na człowieka. Zaproponował ojcu, że może mu załatwić każde stanowisko jakie zechce, po-

I/1-27

nieważ ma teraz takie możliwości. Ojciec podziękował jednak za miły gest, ale propozycji nie przyjął. Powiedział wprost: „Nie mielibyśmy do siebie zaufania, bo przecież ani ja się nie zmienię, ani nie zmienię swoich poglądów, ani tym bardziej pan, skoro zaszedł tak wysoko. Więc pozostańmy na swoich miejscach".

14 października 1970 roku ojciec zginął prawdopodobnie w zaaranżowanym wypadku samochodowym. Kierowca, który potrącił ojca i jego znajomego z którym rozmawiał stojąc na chodniku – zabił obu na miejscu. W czasie toczącego się postępowania karnego otrzymał paszport do USA i wyjechał. Dotąd nie wrócił. Śledztwo umorzono.

Nasza matka zmarła w 1991 roku, dożywszy 89 lat. Mimo tak wielu trudnych, wojennych i powojennych przeżyć, starała się być zawsze osobą pogodną i bez cienia goryczy. Ufała Bogu i twierdziła, że każdy musi nieść swój krzyż bez buntu i z ufnością tak długo, jak trzeba.

My, tzn. ja i moje rodzeństwo, skończyliśmy studia. Ja prawne i ekonomiczne, siostra medyczne, a brat rolnicze. Mieliśmy trudne i pracowite życie na dość odpowiedzialnych stanowiskach, również ciekawe życiorysy. Nie wspominamy źle tragicznych – nie tylko dla nas, ale dla wszystkich Polaków – wojennych losów. Ciągle jesteśmy niepoprawnymi patriotami i wierzymy w lepszy los dla naszej Ojczyzny i narodu.

Na potwierdzenie mojego udziału w AK i przewożenia dokumentacji z Auschwitz, załączam kserokopie zaświadczeń.

Kraków, 28. 02. 2006 r.

W. Krystyna Rzepecka

W. K. Rzepecka

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 582/WSK-412/06

I/2 Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora

- Zaświadczenie dot. działalności W. Havat w AK wydane przez ppłk. dypl. Z. Waltera Jankego b. komendanta Okr. Śląskiego AK potwierdzone przez Zarząd Okr. ZBoWiD, Katowice 1967, mps, k. 1, s. 1
- Zaświadczenie dot. działalności W. Havat w AK wydane przez dyr. Państ. Muzeum Oświęcim-Brzezinka, Oświęcim 1977, mps, k. 1, s. 1

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

I/2-1

Z a ś w i a d c z e n i e

Jako byli oficerowie Sztabu Okręgu Śląskiego A.K. niniejszym zaświadczamy, że znana nam osobiście Ob. Władysława H a r a t ps. "Wanda" urodz. 11.IV.1925 r. w Libiążu pow.Chrzanów, obecnie mężatka o nazwisku Rzepecka, zamieszkała w Tuszynku k/Łodzi, w okresie okupacji hitlerowskiej była członkiem "Ruchu Oporu" organizacji wojskowej ZWZ - AK od stycznia 1940 r. do 15 stycznia 1945 roku.

Ob. Władysława H a r a t ps. "Wanda" przydzielona była do służby łączności, a także do służby kurierskiej. Ściśle współpracuje z grupą oświęcimską przy nawiązywaniu kontaktu z obozem i niesieniem ofiarnej pomocy przy ucieczce więźniów z tegoż obozu.

Wraz ze swoją matką Stefanią Harat, dnia 7 marca 1943 r. została aresztowana i osadzona w obozie w Myszowicach jako podejrzana o współpracę z Ruchem Oporu. Mimo ciężkiego śledztwa do niczego się nie przyznała i 10 października 1943 r. razem z matką powróciła do domu.

Po zwolnieniu z obozu, w krótkim czasie ponownie podjęmuje pracę konspiracyjną i przetrwała w niej do zakończenia działań wojennych. Mimo młodego wieku, wszyscy darzyliśmy ją pełnym zaufaniem.-

/Mjr.Antoni Siemiginowski/
ps. Wiktor
oficer b.Sztabu Okręgu
Śląskiego A.K.

/Ppłk.Dypl.Zygmunt Walter Janke/
b. komendant Okręgu Śląskiego A.K.

Katowice.dnia 17 stycznia 1967 r.

Zarząd Okręgu ZBoWiD w Katowicach stwierdua autentyczność podpisów Kol. ppłk.dypl. Zygmunta Waltera-Janke, zam. w Warszawie, ul. Orężna 52, oraz Kol. mjr. Antoniego Siemiginowskiego ps."Wiktor" zam. w Katowicach, Plac Wolności 11.

ZARZĄD OKRĘGU Katowice

Sekretarz Zarządu Okręgu:
/W. Kolonko/

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2586/55K-412/06

I/2-2

PAŃSTWOWE
MUZEUM
OŚWIĘCIM
BRZEZINKA

NBP OSWIĘCIM
KONTO 718-92-7

CENTRALA TELEF.
20-21 – 20-24

MUZEUM CZYNNE
CODZIENNIE
W GODZ. 8-15
OPRÓCZ
PONIEDZIAŁKÓW
I DNI
POŚWIĄTECZNYCH

PRZYJAZD
ZWIEDZAJĄCYCH
NALEŻY
WCZEŚNIEJ
ZGŁOSIĆ

Oświęcim – Brzezinka, dn. 7. III. 1977 r.

L. dz. II-852-12/392/77

Zaświadczenie

Państwowe Muzeum w Oświęcimiu zaświadcza, że Ob. Władysława R Z E P E C K A z domu Harat ps. "Wanda", ur. 11.VI.1923 zamieszkała w Krakowie, ul. Radeckiego 11, w czasie okupacji z całą rodziną działała w przyobozowym ruchu oporu. Ojciec jej Andrzej Harat ps. "Czysty" pełnił funkcję kwatermistrza w inspektoracie sosnowieckim ZWZ/AK, a w 1943 r. objął dowództwo inspektoratu południowo-śląskiego. Władysława Rzepecka jako młoda dziewczyna pełniła w organizacji funkcję łączniczki. Przewoziła z Libiąża do Warszawy różne materiały i informacje dotyczące obozu KL Auschwitz, m.in. plany krematoriów w Brzezince, plany obozów. Ważne informacje były następnie przesyłane do Londynu w celu ogłoszenia przez radio lub publikowane w prasie konspiracyjnej, aby społeczeństwo polskie a także cały świat wiedział o zbrodniach popełnianych przez hitlerowców. Władysława Rzepecka opiekowała się także ukrywającymi się w ich domu w Libiążu więźniami zbiegłymi z obozu oświęcimskiego oraz zestrzelonymi angielskimi lotnikami. Za pracę konspiracyjną została aresztowana przez gestapo razem z matką w dniu 7.III.1943 r. i osadzona w więzieniu śledczym w Mysłowicach w którym przebywała do 10.X.1943 r.

Cała rodzina Haratów oddała w czasie wojny duże zasługi dla ruchu oporu, ryzykując własną wolnością, a nawet życiem.

Podstawa :

Oświadczenie Andrzeja Harata - APMO, Oświadczenie t. 52
Wspomnienia Andrzeja Harata - APMO, Wspomnienia t.54, t. 5

DYREKTOR

/mgr Kazimierz Smoleń/

BJa/JB

ZGPT Oświęcim, zam. 210 4. IV. 75 50.000

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L. dz. 2586/WSK-412/06

II Materiały uzupełniające relację

- tekst przysięgi Armii Krajowej, mps, k. 1, s. 1
- oświadczenie przyjęcie w szeregi Armii Krajowej, mps, k. 1, s. 2

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

II-1

P R Z Y S I E G A A R M I I K R A J O W E J

W OBLICZU WSZECHMOGACEGO BOGA W TROJCY JEDYNEGO I NAJSWIETRZEJ MARII PANNY KROLOWEJ KORONY POLSKIEJ, KŁADAC REKE NA SWIETY WIZERUNEK KRZYŻA ZNAKU MEKI ZBAWICIELA NASZEGO, P R Z Y S I E G A M UROCZYSCIE, ŻE BEDE WIERNIE STAŁ /A/ NA STRAŻY SPRAW BOGA, HONORU I OJCZYZNY. BEDE WALCZYC O JEJ WYZWOLENIE / Z BRONIA / W REKU, AŻ DO OFIARY POSWIECENIA SWEGO ŻYCIA.
P R Z Y S I E G A M WIERNOSC I POSŁUSZENSTWO PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, NACZELNEMU WODZOWI SIŁ ZBROJNYCH, ORAZ MOIM WŁADZOM PRZEŁOŻONYM, ŻE OBOWIAZKI POWIERZONE MI BEDE PILNIE I SUMIENNIE WYKONYWAŁ /A/, TAJEMNICY DOCHOWAM COKOLWIEK BY SIE MIAŁO ZE MNA STAC.
TAK MI DOPOMOŻ BOG I MARYJA KROLOWA KORONY POLSKI.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

II -21

O S W I A D C Z E N I E P R Z Y J E C I A
W S Z E R E G I A R M I I K R A J O W E J

PRZYJMUJE CIE W SZEREGI RYCERZY WOLNOSCI. OBOWIAZKIEM TWYM BEDZIE WALCZYC O WYZWOLENIE ZNIEWOLONEJ OJCZYZNY.

ZAPŁATA TWA BEDZIE WSPOLNE ZWYCIESTWO.

WSZELKA ZDRADA BEDZIE KARANa SMIERCIĄ

Z CHWILA ZŁOŻENIA TEJ PRZYSIEGI STAJESZ SIE CZYNNYM ŻOŁNIERZEM ARMII KRAJOWEJ.

PODLEGAC BEDZIESZ JEDNOLITEMU KIEROWNICTWU ARMII KRAJOWEJ.

OBOWIAZYWAC CIE BEDZIE KARNOSC I PRZEPISY DYSCYPLINARNE WOJSK POLSKICH.

PRZYSŁUGUJĄ CI WSZELKIE PRAWA ŻOŁNIERSKIE, DO OSIAGNIECIA NAJWYŻSZYCH ZASZCZYTOW WOJSKOWYCH.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

III/1 Inne materiały dotyczące rodziny relatora

- Zaświadczenie dot. działalności w AK - matki W. Havat Stefanii Havat wydane przez ppłk. dypl. A. W. Janke ks. Komendanta Okręgu Śląskiego AK, potwierdzone przez Zarząd Okręgu ZBoWiD, Katowice 1967, mps, k. 1, s. 1

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III/1-1

Z a ś w i a d c z e n i e

Jako byli oficerowie Sztabu Okręgu Śląskiego A.K. niniejszym zaświadczamy, że znana nam osobiście Ob. Stefania H a r a t - ps. "Weronika" urodz. 30.IV.1902 r. w Libiążu pow. Chrzanów - w czasie okupacji hitlerowskiej - była czynnym członkiem organizacji Z.W.Z. - A.K. od 10 stycznia 1940 r. do 15 stycznia 1945 r.

Ob. Stefania Harat w początkach konspiracji podejmuje pracę podziemną razem ze swym mężem Andrzejem Haratem ps. "Wichor". Po założeniu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu - kieruje cały swój wysiłek do nawiązania kontaktu z obozem oświęcimskim, przyczaniając się w dużej mierze do organizowania ucieczek więźniów z obozu udzielając im niezbędnej pomocy i schronienia przed pościgiem.

Dnia 7 marca 1943 r. została aresztowana wraz z 18-letnią córką swoją Władysławą Haratówną zamiast męża Andrzeja Harata, który uchylił się przed aresztowaniem go przez Gestapo i osadzona z córką w obozie w Myslowicach, w którym przebywała do 10 października 1943 r.

Po zwolnieniu z obozu nadal pracuje w konspiracji i wytrwale z wielkim poświęceniem pomaga swemu mężowi, który pracuje na szczeblu Inspektoratu Bielsko-Biała jako zastępca Inspektora - aż do zakończenia działań wojennych.

Dane powyższe gotowi jesteśmy ponownie zeznać pod przyrzeczeniem sądowym.-

/Mjr. Antoni Siemiginowski/
pw. "Wiktor"
oficer b. Sztabu Okręgu Śl. AK.

/Ppłk. dypl. Zygmunt Walter Janke/
b. Komendant Okręgu Śląskiego AK

Katowice, dnia 17 stycznia 1967 r.

Zarząd Okręgu ZBoWiD w Katowicach stwierdza autentyczność podpisów Kol. ppłk. dypl. Zygmunta Waltera-Janke zam. w Warszawie, ul. Orężna 52, oraz Kol. mjr. Antoniego Siemiginowskiego ps. "Wiktor" zam. w Katowicach, Plac Wolności 11.

Sekretarz Zarządu Okręgu:

/. W. Kolonko /

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2586/WSK-412/06

IV Korespondencja

- List z Fundacji do p. W. Rzepeckiej, Toruń 2006, mps. k. 1, s. 1

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

FUNDACJA
ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń, dnia 6.04.2006 r.

kopie

l. dz. 622 /WSK-412/06

Pani mgr Władysława Rzepecka
ul. [illegible]
30 – 540 Kraków

Szanowna Pani,

Dziękuję bardzo za cenne Pani wspomnienia z lat 1939 – 1945, kserokopie dokumentów (zaświadczeń) oraz zdjęcie Pani, które otrzymaliśmy za pośrednictwem p. Krystyny Wojtowicz, naszej krakowskiej przedstawicielki Memoriału Generał Marii Wittek. Na podstawie tych materiałów założyliśmy w naszym archiwum teczkę na Pani panieńskie nazwisko Harat Władysława Krystyna zam. Rzepecka, ps. „Wanda" o numerze inwentarzowym ~~3720~~/WSK. 3896/WSK

Od ponad 15 lat gromadzimy i opracowujemy materiały dotyczące udziału kobiet w II wojnie światowej, kobiet-żołnierzy, które walczyły na wszystkich frontach i we wszystkich organizacjach konspiracyjnych. Od kilku natomiast lat pozyskujemy pamiątki do naszego toruńskiego Muzeum Wojskowej Służby Polek. Może mogłaby Pani nam pomóc - przesyłając swoje wojenne pamiątki, albo też relacje z wojennej służby koleżanek – uczestniczek walk o niepodległość?

Przesyłam Pani trochę materiałów o naszej działalności, a także schemat relacji z wojennej służby, według którego proszę sporządzić własną relację.

Przeczytałam z zainteresowaniem Pani wspomnienia, zwłaszcza „przygodę" z SS-manem, którego poznała Pani w pociągu czyta się jak scenariusz sensacyjnego filmu.

Z wyrazami szacunku

Anna Wankiewicz

mgr Anna Wankiewicz
Dokumentalistka działu: Archiwum WSK

Zał.
1. Folder o Fundacji
2. Ulotka o Memoriale Generał Marii Wittek
3. Biuletyn 2/2005
4. Schemat relacji z wojennej służby

V Nazwiskowe karty informacyjne k.1

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

V-1

Teczka

AK
Śląsk /
Chrzanów

Rzepecka Krystyna z d. Harat
"Wanda"

- łączniczka Obwodu Chrzanów. Przewiozła do Warszawy do KG AK dokumenty przemycone z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Źródło: wspomnienia K. Rzepeckiej

K.Wojt.,2006 r.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

HARTA studystwa